OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy nr. 1 października 1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 2 października 1934 r. Nr. 281

Stoimy w rzędzie państw szanujących siebie i innych

Temi słowy powitał na dworcu p. min. Beck tłumy zgromadzone na jego przyjęcie

Wczoraj o godzinie 13-ej powrócił z Genewy do Warszawy pan minister spraw zagranicznych Józef Beck wraz z małżonką.

Stolica w dniu powrotu pana ministra Becka przybrała odświętny wygląd. Domy prywatne i gmachy publiczne udekorowano flagami o barwach państwowych.

OD 11-EJ GROMADZIŁY SIĘ TŁUMY

Od godziny 11-ej na ulicach: Alei Jerozolimskiej, Nowym Świecie i Krakowskiem Przedmieściu, wzdłuż trasy którą miał przejeżdżać pan minister Beck, poczęły się ustawiać, tworząc szpaler, liczne stowarzyszenia i organizacje społeczne ze sztandarami i orkiestrami. Chodniki po obu stronach ulic i plac przed dworcem wypełniły szczelnie niezliczone tłumy ludności stolicy. Dworzec Główny udekorowano flagami. Od peronu do wyjścia z dworca ustawiły się poczty sztandarowe w liczbie kilkuset związków byłych wojskowych, organizacyj i stowarzyszeń społecznych, związków robotniczych, cechów rzemieślniczych, młodzieży szkolnej, organizacyj sportowych i t. p., wśród nich poczty sztandarowe związku Legjonistów, związku P.O.W. Federacji P.Z.O.O. Harcerzy, Sokoła, zw. Hallerczyków i Dowborczyków.

W Alei Jerozolimskiej przed wyjściem z dworca ustawiły się oddziały honorowe Strzelca i P. W.

Perony dworca wypełniły szczelnie delegacje oficerskie wszystkich pułków garnizonu warszawskiego, liczni przedstawiciele władz państwowych i miejskich oraz organizacyj i stowarzyszeń.

Na chwilę, przed przyjściem pociągu przybyli na dworzec prawie wszyscy członkowie rządu z panem premjerem Kozłowskim, marszałek sejmu Świtalski, marszałek senatu Raczkiewicz, prezes N. I. K. generał dr. Krzemieński, posłowie i senatorowie z prezesem posłem Sławkiem, prezes N. T. A. dr. Helczyński, generalicja z wiceministrem gen. Sławoj-Składkowskim, wyżsi urzędnicy M. S. Z. z wiceministrem Szembekiem i min. Schaetzlem, prezydent miasta Starzyński, przedstawiciele prasy zagranicznej i polskiej.

W chwili przyjścia pociągu orkiestra K. P. W. odegrała hymn narodowy.

„W POLSCE WSZYSCY ZNAJDOWALI SCHRONIENIE".

Po wyjściu z wagonu pan minister Beck przywitał się z dostojnikami państwowymi, poczem przeszedł wśród szpaleru pocztów sztandarowych do tymczasowej sali recepcyjnej, gdzie powitał go następującem przemówieniem przewodniczący zarządu komitetu propagandy czynu polskiego prof. dr. Michałowicz.

Panie Ministrze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej!

Polska, powołana do nowego życia samodzielnego krwawym trudem własnych żołnierzy i genjuszem komendanta Piłsudskiego, zmuszona została w dniu 28 czerwca 1919 roku do złożenia swego podpisu pod traktatem o mniejszościach narodowych.

Chlubiliśmy się zawsze i chlubimy, że dzieje naszej Ojczyzny nie znają nocy św. Bartłomieja, nie znają wojen religijnych, nie znają auto-da fe.

Szczyciliśmy się zawsze i szczycimy, że wszyscy prześladowani i gonieni za swe przekonania religijne, polityczne i społeczne nietylko z Europy zachodniej, środkowej, południowej, lecz i z dalekich gór Armenji znajdowali w Polsce schronienie i gościnę.

Polska przez długie wieki była ziemią obiecaną dla wszystkich emigrantów.

Ludzkość, i po wojnie światowej, nie rozstając się z pięknemi hasłami wolności, braterstwa i równości, tworząc dla zrealizowania i straży wykonania tych haseł związek narodów, nie zerwała w praktyce z prawem silnego, systemem gwarancyj i wysokich protekcyj.

Polska, zawdzięczając wysiłkom całego społeczeństwa, zawdzięczając pracy swych rządów, jest silna, jest mocarstwem.

Traktat o mniejszościach, który obowiązywał jednych, a nie wiązał drugich, godził w nasz honor narodowy.

Dlatego słusznieś uczynił, Panie Ministrze, stawiając w imię elementarnej sprawiedliwości międzynarodowej wniosek na Radę Ligi Narodów o generalizacji, czyli o upowszechnienie traktatu o mniejszościach.

A oświadczając w pamiętnym dniu 13 września r. b. na pełnem posiedzeniu Związku Narodów że od dnia tego poczynając, rząd polski i cały naród polski zrzuca z siebie obowiązek jednostronnego respektowania procedury Ligi Narodów w wykonywaniu traktatu o mniejszościach, dokonałeś, Panie Ministrze, czynu, który chlubnie się zapisze w historji naszego narodu.

Cały naród polski, całe społeczeństwo polskie stoi za Tobą, Panie Ministrze, stoi za rządem, stoi za tym, który kieruje losami Ojczyzny i losami naszemi — dumnych obywateli Państwa Polskiego.

Komitet propagandy czynu polskiego, utworzony dla szerzenia dobrego imienia polskiego, poruczył mi w imieniu stolicy Rzeczypospolitej, wszystkich myślących i czujących po polsku złożyć Ci, Panie Ministrze, słowa gorącej podzięki za czyn 13 września, złożyć Ci cześć i hołd.

WYMAGAMY SZACUNKU

W odpowiedzi pan minister Beck oświadczył:

„Praca Marszałka Piłsudskiego postawiła państwo nasze w rzędzie państw skrystlizowanych, zorganizowanych i silnych.

W rzędzie państw szanujących siebie i szanujących innych i wymagających od innych dla siebie szacunku.

Dzisiejsze manifestacje rozumiem, jako objaw, stwierdzający niezłomność tych zasad.

Te proste zasady są zarówno podstawą polityki zagranicznej, jak i obowiązkiem każdego obywatela.

Ten obowiązek starałem się spełnić".

Po przemówieniach, dzieci i panie wręczyły panu ministrowi bukiety kwiatów od szeregu stowarzyszeń i organizacyj.

POCHÓD PRZECIĄGNĄŁ ULICAMI STOLICY

Następnie pan minister przeszedł wraz z małżonką do samochodu; ustawione przed dworcem oddziały P. W. sprezentowały broń, orkiestry odegrały „Pierwszą Brygadę". W czasie przejazdu do mieszkania pana ministra Becka witały entuzjastycznie niezliczone tłumy ludności.

Po przejeździe pana ministra uformował się pochód, który przeszedł ulicami Marszałkowską, Bagatelą i Aleją Ujazdowską. Przed Belwederem orkiestry odegrały hymn narodowy.

Rozwiązanie pochodu nastąpiło przy zbiegu ulic 6 Sierpnia i Koszykowej.

DEPESZA DO PANA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Komitet propagandy czynu polskiego wysłał do Pana Marszałka Piłsudskiego depeszę treści następującej:

Józef Piłsudski
Marszałek Polski
Żywiec.

Komitet propagandy czynu polskiego, utworzony dla szerzenia dobrego imienia polskiego, melduje posłusznie, iż po manifestacyjnem powitaniu pana ministra spraw zagranicznych R. P. Józefa Becka na linji przejazdu od Katowic do Warszawy, przed chwilą organizacje byłych wojskowych, związki zawodowe bez różnicy przynależności organizacyjnej, stowarzyszenia społeczne i ludność stolicy, zebrani na ulicach Warszawy, złożyli przez moje usta panu ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi słowa gorącej podzięki za czyn 13-go września.

Komitet propagandy czynu polskiego w imieniu wszystkich obywateli naszego państwa, myślących i czujących po polsku, przesyła Ci, Panie Marszałku, jako temu który kieruje losami Ojczyzny i naszemi, wyrazy najgłębszej czci i hołdu.

Przewodniczący Zarządu
(—) Prof. dr. Mieczysław Michałowicz

NASZE pięciolecie

Pięć lat temu, w dniu 1 października 1929 roku ukazał się pierwszy numer „Ostatnich Wiadomości".

Z perspektywy pięciu lat możemy już zrobić bilans działalności i podzielić się z naszą wielką Rodziną Czytelniczą spostrzeżeniami, jakie poczyniliśmy w pięcioletniem naszem współżyciu.

Pięć lat temu zjawiła się pierwsza gazeta w Polsce, która została dostosowana całkowicie do potrzeb szerokich mas, zmuszonych do liczenia się z każdym groszem i nie mających możności wczytywania się w wielkie dzienniki, przemawiające językiem zawiłym.

Daliśmy Czytelnikowi informację w słowach prostych, dla każdego zrozumiałych.

Stworzyliśmy zastępy nowych Czytelników, a wśród nich, rzecz wówczas niesłychana — znalazły się kobiety! Robotnice, matki rzemieślników, żony, siostry i córki robociarzy.

Serja starannie dobranych powieści, ciekawych, wzruszających, trafiających do serc, które czują szczerze i prosto, wywołała zaciekawienie i do innych działów o charakterze społecznym.

Nie szczędzono nam krytyk, nie szczędzono złośliwych oskarżeń. Przetrwaliśmy je w milczeniu, dążąc ustawicznie do ulepszenia pisma, w miarę, jak Czytelnik wchłaniał coraz chętniej słowo, drukowane dla niego.

W swej działalności, stykając się z masami pracowniczemi, z ich potrzebami i bólami, mogliśmy bodaj najlepiej ocenić, jak wielka krzywda dzieje się człowiekowi pracy. W obronie człowieka pracy występowaliśmy nieugięcie. Byliśmy pierwsi, którzy oświetlili tragiczny strzał w Żyrardowie, byliśmy pierwsi, którzy dawali ucha skargom i żalom bezsilnym, pokrzywdzonym.

Pamiętaliśmy ustawicznie o tem, że gazeta ma być dla rzesz wydziedziczonych wszystkiem: pociechą w rozterce, doradcą, przyjacielem, rozrywką, pomocą, staraliśmy się i staramy w miarę naszych sił i umiejętności zadośćuczynić tym potrzebom.

Utworzenie Rodziny Czytelniczej „Ostatnich Wiadomości", jak nazywają sami siebie Czytelnicy, jest najlepszym dowodem serdecznych węzłów, które między nami powstały, jest dowodem, że pracę naszą przyjęliście sercem otwartem i to jest naszą dumą i naszą radością.

RóDAKCJA

Nie strzelano do polskiego balonu

Lotnicy słyszeli jednak strzały

HELSINGFORS (PAT). Lotnicy polscy kpt. Janusz i por. Wawszczak przybyli do Helsingforsu w piątek 28 b. m. Na dworcu witali ich przedstawiciele Poselstwa Polskiego. Poseł R. P. Charwat wydał na ich cześć śniadanie, w którem wzięli udział również lotnicy fińscy. W godzinach popołudniowych odbyło się u posła Charwata większe przyjęcie z udziałem przedstawicieli fińskiego lotnictwa cywilnego i wojskowego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, prasy i t. d. Zwycięskim lotnikom polskim wręczono kwiaty. Poseł Charwat wygłosił przemówienie, w którem podziękował władzom fińskim za przyjęcie, zgotowane załodze balonu „Polonia".

Lotnicy opowiadają, że balon ich jest prawie nieuszkodzony gdyż pęknięcie powłoki ma wszystkiego 30 cm. Przy lądowaniu wpadły do wody drobne przedmioty. Następnie lotnicy zaprzeczają jakoby ostrzeliwani byli w czasie przelotu nad granicą sowiecką. „Słyszeliśmy strzały, lecz nie były one skierowane do naszego balonu".

Lotnicy odpłynęli na statku polskim „Śląsk" do Gdyni, dokąd przybędą w poniedziałek.

Skrytobójczy mord

Władze policyjne ujęły sprawców skrytobójczego mordu dokonanego przed kilku dniami na osobie posterunkowego P. P. Jacyny w Żółkwi. Mordercy Kulikowieć i towarzysze zostali oddani do dyspozycji sędziego śledczego. Rozprawa odbędzie się w połowie października.

Poseł Dubois opuścił więzienie

dzięki amnestii, która objęła poza tem posłów: Mastka, Putka, Ciołkosza i Barlickiego

Zgodnie z naszą zapowiedzią przed paru dniami P. Prezydent Rzeczypospolitej skorzystał z prawa łaski i skazanym w procesie Centrolewu panów: Dubois, Ciołkoszowi, Mastkowi, Putkowi i Barlickiemu darował pozostałą część kary. Posłowi Barlickiemu zostały przywrócone wszystkie prawa obywatelskie.

Z wyżej wymienionych posłów karę więzienia odbywał tylko poseł Dubois, pozostali przebywali na urlopie zdrowotnym.

Wczoraj mimo niedzieli Ministerstwo telefonicznie wydało zarządzenie zarządowi więzienia Mokotowskiego natychmiastowego zwolnienia p. Dubois.

Porażka Kusocińskiego

(m.) Stadjon Wojska Polskiego był wczoraj terenem biegu na 2 mile (3.218 mtr.) w konkurencji międzynarodowej. Do tego arcytrudnego biegu stanęli: Lehtinen (Finlandja), Petersen (Szwecja) i Kusociński.

Żaden z wymienionych nie jest specjalistą na tym dystansie, a jednak z zapartym tchem oczekiwano walki. Miała ona przedewszystkiem ustalić w jakim stopniu Kusociński stracił formę, względnie czy ją odzyskał i znów królować będzie na bieżni.

Stało się niestety zgoła nieprawdopodobnie. Kusociński przegrał nie tylko do Lehtinena, ale i spasował przed Petersenem.

Czy istotnie Kusociński jest w tak słabej formie, że znajduje trzecie miejsce? Mało tego. Czas zwycięzcy wynosi bowiem 9:17, a Kusocińskiego 9:25,6. Blisko 8 sekund! Coś niewiarygodnego. Kusociński jest w dobrej kondycji fizycznej, a przegrywa niemal bez walki!

Krążą głuche pogłoski, że Kusociński znów narzeka na chorą nogę. Wczoraj po biegu z trudem schodził z bieżni. Poprostu kulał. Wynikałoby z tego, że z naszym asem jest źle. Że może stracimy go w bieżącym roku.

Mówią nawet, że lekarz zabronił Kusocińskiemu brać udział w zawodach. Brzmi to sensacyjnie. Jeśli tak jest, byłoby to niemal tragedją zejść z bieżni w pełni niezużytych sił!!

* * *

Od startu prowadzi Kusociński. Na drugiem okrążeniu wychodzi Lehtinen. Na 3-em i 4-em „Kusy" prowadzi. Nic nie zapowiada tragicznego zakończenia. Na 6-ym atakuje Petersen, „Kusy" jest drugi.

Po chwili wspaniały zryw Lehtinena i kolejność zawodników jest następująca: 1) Lehtinen, 2) Petersen, 3) Kusociński. W tej kolejności zawodnicy przerywają taśmę.

Lehtinen skończył bieg w doskonałej formie. Kusociński przerywa taśmę, siada ciężko na ziemi i masuje nogę. Grymas bólu wykrzywia [illegible] twarz. Publiczność przygnębiona opuszcza stadjon.

Niezwykły proces o... 5 gr.

RÓWNE. W swoim czasie donieśliśmy o niezwykłym procesie, jaki wytoczył oddział równieński firmy naftowej „Karpaty" Ubezpieczalni Społecznej w Równem o 5 groszy. Nie chodziło tu oczywiście o tę bagatelną kwotę, lecz o sposób obliczania składki ubezpieczeniowej od wypadku choroby.

Firma „Karpaty" oparła się w swej metodzie obliczania składki na ścisłem brzmieniu ustawy, natomiast Ubezpieczalnia Społeczna obliczyła składkę według wskazówek, zawartych w okólniku Min. Opieki Społecznej, który to okólnik interpretuje ustawę w odmienny sposób. Różnica w obliczeniu wyniosła w konkretnym wypadku 5 gr. Należało teraz autorytatywnie stwierdzić co jest miarodajnem przy obliczaniu składki — ustawa czy też okólnik ministerjalny.

Firma „Karpaty" oddała rozstrzygnięcie tej kwestji Sądowi Grodzkiemu w Równem, wnosząc przeciw Ubezpieczalni Społecznej powództwo o 5 groszy. Sąd rozpoznawał sprawę przed kilku miesiącami i odroczył ją celem zapoznania się z odnośną bardzo obfitą „literaturą". Obecnie sprawa znalazła się ponownie na wokandzie Sądu Grodzkiego, który wyrokiem swym oddalił powództwo firmy „Karpaty" przyznając tem samem słuszność stanowisku Ubezpieczalni Społecznej.

W imieniu Ubezpieczalni stawał adw. Szymaszek, skarżącą firmę „Karpaty" zastępował adw. Cackin.

Sprawa powyższa jest jeszcze jednym z wielu dowodów konieczności reformy i uproszczenia ubezpieczeń społecznych.

Szpieg przed Sądem Doraźnym w Równem

RÓWNE. Jak już pokrótce donieśliśmy — w poniedziałek 1-go października odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Równem rozprawa doraźna przeciwko Iwanowi Markiewiczowi z Ostroga n. H. oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz ościennego państwa.

Trybunałowi doraźnemu przewodniczyć będzie s. o. Topoliński w asystencji sędziów Turowskiego i Dunin - Sulgustowskiego. Oskarżenie wnosić będzie podprokurator Obst. Jako obrońca z urzędu wyznaczony został emerytowany sędzia adw. Przesiecki.

Rozprawa odbędzie się w całości przy drzwiach zamkniętych.

Sabotaż podatkowy czy wiec

na temat artykułu dziennikarskiego

RÓWNE. W ub. roku na placu targowym w Równem wywołało swego rodzaju sensację przytrzymanie przez policję rzeźnika Noacha Aleksenberga, który zebrawszy dokoła siebie kilkunastu kolegów po fachu, miał publicznie nakłaniać ich do niepłacenia podatków.

Postawiony przed Sąd Grodzki w Równem został Aleksenberg skazany na 6 miesięcy więzienia.

Na rozprawie odwoławczej przed s. o. Topolińskim w Sądzie Okręgowym w Równem zarzucił obrońca oskarżonego apl. adw. Blankenheim, iż scena na jarmarku wyglądała zupełnie odmiennie, aniżeli ją przedstawił akt oskarżenia. Nie było to nakłanianie do niepłacenia podatków, lecz publiczna dyskusja na temat głosów prasy, przy noszącej wiadomości o zamierzonem umorzeniu zaległych podatków. Jako dowód przedstawił obrońca kilka egzemplarzy różnych pism z krytycznego czasu, omawiających obszernie sprawy podatkowe a w szczególności pogłoski o t. zw. amnestji podatkowej.

Ponieważ szereg świadków potwierdziło tezę obrony, sąd oskarżonego Aleksenberga uznał winnił.

Córka rabina i machinacje z prądem elektrycznym

RÓWNE. Na wokandzie Sądu Grodzkiego w Równem znalazła się dość niezwykła sprawa, która ze względu na osobę bohaterki wzbudziła w Równem powszechne zainteresowanie.

Przed sędzią Geblem odpowiadała Chana Ochtenberg, córka rabina równieńskiego, zamieszkała przy ul. Hallera, oskarżona o oszukańcze manipulacje z prądem elektrycznym. Panna Chana wynajęła mianowicie pokój w mieszkaniu swego ojca sublokatorowi, niejakiemu Krajterowi, z tem, że Krajter korzystać będzie ze światła elektrycznego za osobną opłatą 5 zł. miesięcznie. Urządziła się przytem w ten sposób, że przewody elektryczne z pokoju Krajtera wiązczyła do licznika sąsiada Gamermana, który długo nie mógł zrozumieć, dlaczego zużycie prądu w jego mieszkaniu jest tak wielkie.

Oszustwo wyszło najaw i pan na Chana Ochtenberżanka została pociągnięta do odpowiedzialności karnej. W wyniku rozprawy wy skazana została na 1 miesiąc aresztu.

Właściciel hotelu, który ułatwiał nierząd

RÓWNE. Przed Sądem Okręgowym w Równem stanęli małżonkowie Suchar i Ruchla Kitajowie, właściciele hotelu w Zdołbunowie, pod zarzutem pobierania t. zw. połówek od kobiet lekkiego prowadzenia, którym użyczali gościny w swoim hotelu.

W wyniku rozprawy przeprowadzonej w całości przy zamkniętych drzwiach Sucher Kitaj skazany został na 3 lata więzienia, natomiast żona jego Ruchla została uniewinniona.

Człowiek z kwalifikacjami

(S. F.) Posterunkowy, który zatrzymał Jana Grzebnika, żebrzącego na ulicy, prowadząc go do komisarjatu, powiedział z wyrzutem:

— Wstyd, żeby taki młody i zdrowy chłopak żebrał! Znasz ty jakiś fach?

— A bo to jeden! — uśmiechnął się Grzebnik. — Takie mam kwalifikacje, jak mało kto! Ale czy to się ludzie na tem poznają?

— Jakie kwalifikacje? — zainteresował się przedstawiciel władzy.

— Najlepiej, panie władzo, tobym pasował na inkasenta elektrowni. Tylko naturalnie musieliby mnie dawać dodatek na wódkę.

— Widzisz go!

— Nic pan nie widzisz! Nie dla mojej przyjemności wódka potrzebna, tylko sie rozchodzi o interes elektrowni. Bo, uważa pan, ja, jak sobie podpiję, to wszystko widzę podwójnie. Więc na ten przykład idę jako inkasent na miasto, żeby forsę odbierać. Naturalnie podgazowany. Wchodzę do mieszkania, patrzę na licznik, a tam, uważa pan, pokazuje, że za 6 złotych wypalili. A ja widzę 12. Bo wiany jestem. I elektrownia ma czysty zysk. Kapujesz pan?... Chodziłem do elektrowni coś z 1C razy, klarowałem im, ale czy oni swój interes zrozumieją? Na zbity pysk mnie wyleli.

I Grzebnik westchnął ciężko.

— Także samo na derektora banku, lepszego ode mnie pan nie znajdziesz. Forse umiem trzymać. Mnie, jak kto da forse do ręki, to żeby się ziemia trzęsła nie wypuszczę. Coś we cztrech bankach już byłem. Nie chcą. Powiadają: mamy czterech derektorów. Wystarczy.

— Ja im tłumaczę: lepszy jeden mądry, jak czterech głupich. Wylejta tamtych, weźta mnie. Nie chcą...

— I pan władza się dziwi, że ja na żebry chodzę. Co mam robić? Zazdrość jest między ludźmi i człowieka z talentem nie chcą do roboty dopuścić.

— A uczciwego fachu żadnego nie znasz? — spytał policjant.

— Panie władzo! — obraził się Grzebnik. — Derektor banku nie uczciwy fach? Jak się pan władza wyraża?

I tak sobie wziął tę zniewagę do serca, że już do samego komisarjatu nie odezwał się ani słówkiem.

Zabrał głos dopiero w sądzie, gdzie przyrzekał, że to już ostatni raz i że więcej żebrać nie będzie.

Trzy miesiące domu pracy przymusowej — brzmiał wyrok.

Bagno w stołecznej piekarni

oczyści nowy Zarząd

(m. g.). Gdy w roku 1929, kosztem około 8 miljonów zł. zbudowano wielki gmach na użytek Piekarni Miejskiej, nie przypuszczano zapewne, że ten „przybytek chleba, bułek i szwedek" stanie się siedliskiem niebywałych afer.

Pamiętamy te czasy aż nadto dobrze. Pamiętamy nazwiska tych panów, którzy zawiadując Piekarnią Miejską, dopuszczali się szacherstw i zwykłych szalbierstw.

Nazwiska pp. Sommera i Kleina, widocznie specjalistów od „nieczystych robót" zapisały się wytrwale w pamięci mieszkańców stolicy.

Pamiętamy również, że Piekarnia Miejska, jedyna piekarnia, rozporządzająca nowoczesnemi urządzeniami, wypuszczała na miasto chleb, zaopatrzony w dobrze wychodowane... karaluchy względnie w inne robactwo.

Tak przedstawiał się smutny obraz rządów w Piekarni Miejskiej. Za 8 miljonów złotych stanął gmach - olbrzym snać tylko w celu przechowywania w swych zakamarkach brudów.

Są tacy, którzy uważają, że zaledwie rozpoczęły się roboty przy budowie Piekarni Miejskiej, już szykowano teren do przyszłych łajdactw. Niestety tych, którzy w owym czasie do konywali nadużyć nie schwytano za łapy.

W ten sposób piękne dzieło b. premjera Bartla i gen. Składkowskiego, którzy pragnęli, by stolica otrzymała tak konieczną i pożądaną przez ogół Piekarnię, przemieniło się niemal w jaskinię, gdzie rodziły się nadużycia.

Rzeczywiście, że przy rządach w rodzaju pp. Sommera i Kleina produkcja piekarni stała na najniższym poziomie. Ludzie ze wstrętem odwracali się od nieczystych machinacyj, a prasa codziennie przynosiła rewelacje o „kwiatkach" zrodzonych na brudnej niwie Piekarni Miejskiej.

Szczęśliwie, ten pamiętny okres minął. Do steru rządów w stolicy przeznaczono człowieka o mocnej dłoni, twardego i nieustępliwego. Rozpoczęła się czystka. Min. Kościałkowski zajrzał i do Piekarni Miejskiej. Rezultat był ten, że nastąpiły radykalne zmiany. Usunięto „decydujących", a na ich miejsce przyszli ludzie nowi.

Rozpoczęła się praca niemal od podstaw. Okazało się wtedy, że Piekarnia Miejska to niemal ruina, której uporządkowanie kosztować będzie niemało trudu.

O pracach, od czerwca r. b. opowiedział nam na konferencji, dyrektor Piekarni p. Januszkiewicz. W pierwszym rzędzie zerwano z poprzednim systemem zakupów w miarę potrzeby i na pływania ofert. Piekarnia została członkiem Giełdy Zbożowej i odtąd czyni zakupy w okresach najdogodniejszych.

Uruchomiono specjalne laboratorjum, bogato wyposażone. Czuwa tu inżynier - chemik który bada jakość dostarczanych surowców.

Nad wypiekiem czuwa znów inżynier - mechanik, świetny znawca pieców Lidona, jak wiadomo zainstalowanych w Piekarni.

Utworzono kolumnę higieniczną, która dogląda porządku w pomieszczeniach i schludności robotników.

Wśród zatrudnionego personelu dokonano poważnych zmian. Skutek jest ten, że dziś Piekarnia przez usta swego dyrektora śmiało oświadcza:

„Wynik nasz jest dobry".

W dalszym biegu zdarzeń Piekarnia doszła do takiej sprawności, że może zapewnić władzom miejskim wpływ na kształtowanie się cen chleba i [illegible] piekarstwa.

Raz już Piekarnia odegrała decydującą rolę. 30 lipca przy ustalaniu cen na chleb w związku ze zwyżką cen mąki, Piekarnia Miejska ustaliła cenę za kg. chleba znacznie niższą od żądanej przez cech piekarzy.

**

W krótkim okresie czasu dokonano istotnie wiele. Oczywiście, że to nie wszystko. Jest jeszcze cały szereg spraw, które wymagają naprawy względnie regulacji.

Wspomnijmy choćby, że Fundusz Pracy nie pokrywa całkowitego swego zapotrzebowania z Piekarni. Kulisy tej sprawy wykazują, że można ją załatwić kompromisowo.

Wierzmy, że w najbliższym czasie nic nie stanie na przeszkodzie, by Piekarnia Miejska stała się godną swej nazwy i znaczenia!

Plebiscyt pracowników umysłowych

Plebiscyt pracowników umysłowych w sprawie ubezpieczeń społecznych przedłużony został do 3 października. Przedłużenie terminu głosowania nastąpiło na żądanie ośrodków prowincjonalnych.

Dotychczas wzięło udział w głosowaniu około 31 tysięcy pracowników umysłowych. Prawie wszyscy głosujący (93%) wypowiadają się za zasadą samorządu w ubezpieczeniach społecznych i przeciw obniżeniu składek kosztem świadczeń.

Znaczna liczba głosujących domaga się wprowadzenia wolnego wyboru lekarzy w ubezpieczalniach.

ZE ŚWIATA PRACY

Stan zatrudnienia w Polsce

(tk). Według danych Głównego Urzędu Statystycznego za miesiąc luty 1934 r. ogłoszonych ostatnio, w przemyśle przetwórczym istniało 3512 zakładów pracy zatrudniających 341.143 robotników, których przeciętny zarobek tygodniowy wynosił zł. 27.48.

Najwyższe płace zanotowano w Warszawie. W 479 przedsiębiorstwach, w których pracuje 33.533 robotników, płaca tygodniowa przeciętnie wynosiła zł. 38.56. Zarabiających do zł. 19 tygodniowo było 24%, od 20 do 39 zł. tyg. — 39% i powyżej 40 zł. — 37%.

W województwie warszawskiem istniało 187 zakładów zatrudniających 19749 osób, których zarobek tygodniowy wynosił przeciętnie zł. 28.72. Łódź posiadała 692 zakłady zatrudniające 108.761 robotników zarabiających tygodniowo zł. 29.32. Kielce — posiadają 257 przedsiębiorstw zatrudniających 40.535 robotników, których przeciętny tygodniowy zarobek wynosi zł. 21.68. Zarabiających do 19 zł. było 53%, w drugiej kategorji — 39%, powyżej 40 zł. 8%. W Lublinie w 80 zakładach pracowało 5996 robotników, zarabiających przeciętnie zł. 20.71 tygodniowo. W Białymstoku w 78 przedsiębiorstwach, zatrudniających 9529 rob. płaca tygod. wynosiła 22.75 zł. W Wilnie 48 zakładów zatrudniało 2698 robot., których płaca tygodniowa wynosiła zł. 21. W Nowogródzkiem w 37 zakładach pracy zatrudniających 2716 robotników, przeciętny zarobek tygodniowy wynosił zł. 12.65. Zarabiających tak niskie płace było 87%, powyżej 20 zł. — 11%, a więcej niż 40% tylko 2% zatrudnionych. Na Polesiu na 24 zakłady pracy było 2935 rob., których przeciętny zarobek w tygodniu wynosił 17.04, a na Wołyniu w 46 zakładach — 4855 robotników, których przeciętny zarobek tygodniowy wynosił zł. 11.18. Zarabiających tę kwotę było 86%, do 39 zł. — 12%, a powyżej aż... 2%. W poznańskiem w 461 zakładach pracowało 23894 rob., zarabiających po zł. 25.97 tygodniowo. Na Pomorzu płace wynosiły 24.65. Śląsk w 349 zakładach zatrudniał 27729 robotników, których zarobki tygod. wynosiły 32.43 zł. Kraków — 306 zakładów — 27244 rob. — zł. 27.29 tygodniowo. Lwów — 195 zakładów — 13541 rob. — tygodniówka 25.11 zł. Stanisławów — 67 zakładów — 7111 robotników — przeciętna płaca tygodniowa — 14.81 zł. Tarnopol — 37 zakładów — 2701 robotników, których przeciętny zarobek tygodniowy wynosił 17,92 zł.

Jak z powyższego widać najniższe płace zanotowano na Kresach Wschodnich, na Wołyniu 11,18 zł. tygodniowo, w Nowogródzkiem zaś ok. 12 zł. Nic więc dziwnego, że nie stać mieszkańców tych okolic na sól i naftę.

Elementarz prawa pracowniczego

Apelacje w sądach pracy

Mimo upływu dwuletniego prawie okresu od wprowadzenia nowego Kodeksu Postępowania Cywilnego (styczeń 1933 roku), sprawa mocy obowiązującej niektórych przepisów tego kodeksu w przedmiocie apelacji od wyroków Sądów Pracy do niedawna jeszcze budziła poważne wątpliwości. Chodziło mianowicie o to, czy przepis art. 393 paragraf 2 K. P. C. ma również zastosowanie i w postępowaniu przed Sądami pracy, czy też obowiązują normy, zawarte w art. 31 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 22 marca 1928 r. (Dz. U. poz. 350 o sądach pracy).

W myśl cytowanego art. 393 K. P. C., jeżeli wyroku nie doręcza się z urzędu, apelacja służy stronie tylko wtedy, gdy we właściwym terminie zażądała sporządzenia wyroku z uzasadnieniem. Termin ten w myśl art. 350 tegoż kodeksu wynosi siedem dni od daty ogłoszenia sentencji wyroku.

Niektórzy prawnicy uważali, że cytowane wyżej normy ogólne do sądów pracy się nie stosują, zażądanie sporządzenia uzasadnienia wyroku jest zbędne, wystarczy jeżeli strona, zgodnie z art. 31 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o sądach pracy, wniesie apelację w ciągu dni 14-tu od dnia ogłoszenia wyroku.

Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dn. 22 grudnia 1933 r. ogłoszonem niedawno w urzędowym zbiorze pod nr. 482/34 poglądu tego nie podzielił i ustalił następującą zasadę prawną: „Przepis paragrafu 2 art. 393 K.P.C. ma zastosowanie także w postępowaniu, wszczętem w Sądzie Pracy. Wyrażenie użyte w art. 31 ust. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 22 marca 1928 r. o sądach pracy (Dz. U. poz. 350), „iż termin do wniesienia odwołania liczy się od dnia ogłoszenia wyroku" należy pod rządem Kodeksu Postępowania Cywilnego interpretować w związku z przepisami tegoż kodeksu, a mianowicie art. 418 p. 2 i rozumieć w tym sensie, że ogłoszeniem wyroku jest zawiadomienie o sporządzeniu wyroku z uzasadnieniem lub doręczenie wyroku, gdy ma być doręczony z urzędu".

W myśl więc ustalonej przez Sąd Najwyższy zasady, strona prowadząca spór przed sądem pracy winna, pod rygorem utraty prawa do zaskarżenia wyroku pierwszej instancji, zażądać w terminie siedmiodniowym od dnia ogłoszenia sentencji sporządzenia uzasadnienia wyroku, a samą apelację wnieść w ciągu dni czternastu od daty zawiadomienia Sądu o sporządzeniu tegoż uzasadnienia.

Jakkolwiek sam spór posiada na pierwszy rzut oka raczej znaczenie dla prawników, to ostateczne jednak rozstrzygnięcie jego ma znaczenie wyłącznie praktyczne i winno niewątpliwie być znane szerokiemu ogółowi pracowników, dochodzących swych praw przed sądem pracy. Nie zastosowanie się do powyższych wymogów prawnych spowodować może w konkretnym wypadku dotkliwą stratę dla procesującego się, zwłaszcza, że przed sądami pracy strony niezawsze korzystają z fachowej pomocy prawnej.

Niebezpieczne eksperymenty

Dalszych obniżek płac świat pracy nie może wytrzymać

Jedna z agencyj prasowych donosi, że w pewnem większem przedsiębiorstwie szklanem *robotnicy zgodzili się dobrowolnie na obniżkę płac o 50% przy fabrykacji wyrobów, przeznaczonych na eksport.* Ta sama agencja dodaje, że ofiara robotników umożliwi wzmożenie wywozu wyrobów szklanych zagranicę.

Wiadomość ta jest w swym rodzaju niezwykła. Aczkolwiek podobne ofiary robotników są nam znane (np. górnicy „popierają" eksport przez obniżkę płac), ale w tak szerokim zakresie dotychczas się nie zdarzały. Szkoda, że agencja nie podaje dokładnie owego „przedsiębiorstwa szklanego" i nie wymienia, ile robotnicy zarabiali, względnie zarabiają przy fabrykacji wyrobów, przeznaczonych dla rynku krajowego? Ile wynosi ich zarobek przy zamówieniach eksportowych?

Z pewnością daleko nie odbiegniemy od rzeczywistości, przypuszczając, że zarobki „krajowe" są mierne, a „eksportowe" głodem podszyte.

Rodzi się więc pytanie, o ile ofiara robotnika jest potrzebna i czy dla świata pracy niesie jakikolwiek równoważnik?

Wydaje nam się, że robotnicy owego przedsiębiorstwa szklanego weszli na drogę niebezpiecznych eksperymentów. Zysk z nich zainkasuje przedsiębiorca, a robotnik — poza zniszczeniem skali płac — zadowolić się będzie musiał faktem posiadania pracy.

Po długich latach systematycznego obniżania płac trudno sobie wyobrazić, że 50-procentowa redukcja pozostawi jaki taki godziwy zarobek. Zostawi okruch, który życia nie zapewni i umrzeć nie pozwoli. A jaką robotnik ma kontrolę, że towar, który wyprodukował dla zagranicy, nie pójdzie na rynek wewnętrzny?

Idea popierania wywozu jest bardzo wzniosła, powiedzielibyśmy nawet, że zaszczyt przynosi popierającemu, ale interes robotniczy jest bliższy, niż interes eksportu. Rzeczą prywatnej gospodarki kapitalistycznej jest wyszukiwanie rynków zbytu, a nie robotników, zwłaszcza wtedy, gdy to jest uzależnione od ofiarnictwa. Jaką ofiarę dał przedsiębiorca dla poparcia idei wywozu?

Nie potrzebna jest na to pytanie odpowiedź! Wiadomo, że musiała ona się „kalkulować", a robotnikowi — to trzeba powiedzieć otwarcie! — nie kalkuluje się.

Przez obniżki płac świat pracy doszedł do takiego zubożenia, że pod względem gospodarczym nie przedstawia on żadnej wartości. Dalsze obniżki pod jakimkolwiek pozorem — to włączanie nowych ogniw do łańcucha, który dusi pracownika.

Pobudzanie naszej zdolności eksportowej nie może iść po generalnej linji obniżania płac. Doszliśmy już do takiego wyczerpania, my ludzie pracy, że dalsze „dobrowolne" redukcje są metodą samobójczą. Póki czas, trzeba skończyć z niebezpiecznymi eksperymentami, z ofiarnictwem w dziedzinie, którą reguluje interes przedsiębiorcy, a nie człowieka pracy.

Mina obniżki płac, założona w jednem przedsiębiorstwie, spowoduje wybuch w innych i zamiast wzmożonego eksportu będziemy świadkami nowej, rujnującej licytacji na rynku pracy.

(Zdz. M.)

Zły i dobry kierownik pracy

Od kierownika zależy wydajność pracy

Dziś w naszej ankiecie, która wywołała tak wielkie wrażenie, zabiera głos stary, doświadczony rzemieślnik, ukrywający się pod pseudonimem „Ślusarz". Pisze on:

„Kierownik zły — to sam nie wie, czego wymaga. Przeważnie rekrutuje się z młodych zaułańców, niewyrozumiałych, żądających od ludzi pracy, by gołemi rękoma z pieca ogień wymiatali.

Do fabryki trzeba przyjść wyspanym i trzeźwym, a nadto przy zdrowym rozsądku, a nie robić doświadczeń na skórze robotnika i rzemieślnika. Kierownik pracy powinien sam rozdać pracę, dać dokładny wymiar, aby nie psuć materjału i nie robić po dwa lub trzy razy jednej i tej samej roboty i rzucać ją w szmelc. Zły kierownik postępuje inaczej i własne omyłki, niedopatrzenia, wskutek złych instrukcyj zwala na rzemieślnika lub robotnika, z których niejeden przez to wyskakuje za bramę. Traci pracę niewinnie, lecz nie może się tłumaczyć, bo go tak oczerniono.

Gdy robotnik zapyta złego kierownika, jak ma robić, słyszy odpowiedź:

„Masz oczy, do wielkiej cholery, to rób! Aby tylko było dobrze! Ja cię będę uczył? To nie szkoła, a fabryka!".

Człowiek popatrzy, plunie i pójdzie, mówiąc sobie w duchu: „Co z warjatem robić!".

I dużo ludzi na tem cierpi, bo niepotrzebnie się napracuje nad jedną i tą samą robotą. Kierownik tymczasem sobie spaceruje i choleruje. Fabryka na tem dużo traci i wydajność ogólna spada do minimum.

A czyja to wina? Złego samoluba, zarozumialca-szefa.

Natomiast dobry kierownik, znawca robót, człowiek wyrozumiały, rozsądny to da dokładny rysunek i wymiar na papierze, każe robić jedną sztukę na próbę, wymierzy, sprawdzi po raz drugi, wtenczas mówi: „Wymierz pan dokładnie na wszystkie strony dwa razy, a raz tnij, aby nie robić szmelcu".

A jeżeli kto nie zrozumie narazie, to nawet sam mu wymierzy, objaśni, aby tylko dobrze robotnik zrozumiał, bo sam kierownik jest dobrym fachowcem.

Dobry kierownik rozumie, że każdy, kto pracuje, może popełnić błąd. Przy takim kierownictwie przyjemność pracować. Człowiek jest wesoły, z chęcią pracuje, szczerze robota wychodzi, wydajność jest duża, fabryka korzysta, bo niema szmelcu. Robotnik nie przepracuje się i zarobić może. Jest zadowolony z pracy i z siebie.

W następnych dodatkach „Ze świata pracy" dalszy ciąg ankiety. Listy w związku z ankietą prosimy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „Ankieta".

Jakie następstwa może spowodować

pęcherzyk skórny przy pracy

Drobny, zwyczajny pęcherzyk skórny, jaki się często tworzy na dłoniach, przy pracy fizycznej, nie budzi niepokoju. A jednak zestawienia statystyczne, dokonane w angielskich fabrykach, przez M. R. Meyersa, dowodzą, że te drobne, bagatelizowane pęcherzyki, są w wielu wypadkach powodem dłużej trwającej niezdolności do pracy, a nieraz ciężkich następstw.

Niebezpieczeństwo ich polega na możliwości zakażenia, które się często przyłącza po przebiciu, albo samoistnem pęknięciu pęcherzyka. Wydzielina surowicza bowiem, która się gromadzi wewnątrz, jest doskonałą pożywką dla bakteryj, a te znajdują się zawsze na powierzchni skóry. Najczęściej powstają zakażenia ropne, które mogą się szerzyć na tkanki okoliczne, a niekiedy nawet prowadzą do ogólnego zakażenia krwi.

W ten sposób drobna sprawa urasta do wielkich rozmiarów. Aby temu zapobiec, nie należy lekceważyć pęcherzyków, tak, jak i wszelkich innych drobnych okaleczeń przy pracy. Powinny być one należycie zaopatrzone i ranka zabezpieczona przed zakażeniem. U ludzi skłonnych do tworzenia się pęcherzyków należy — zdaniem Meyers'a — zapobiegać temu przez częste zwilżanie rąk alkoholem, co po pewnym czasie doprowadzi do lepszego zrogowacenia skóry, a wówczas pęcherzyki znikną.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

Jak się okazało, Elżunia nie zastała Olgierda.

Lokaj rzekł jej wszakże:

— Pan hrabia polecił mi najuprzejmiej prosić szanowną panią o łaskawe zaczekanie. Pan hrabia właśnie załatwia sprawę, o którą chodzi i niedługo wróci.

Upłynęło sporo czasu, który dłużył się Elżuni nieznośnie. Cały czas zadawała sobie pytanie:

— Dotrzyma obietnicy czy nie?

Po chwili wszedł wreszcie, ponury, markotny... Dopiero na widok Elżuni rozpromienił się.

Zawołał:

— Przepraszam cię najmocniej... Spóźniłem się... Ale to doprawdy nie z mojej winy... Ile się musiałem nakłócić.... naawanturować!... Ta kobieta to djabeł wcielony...

— Ale ostatecznie? Masz listy?

— Mam. Ale z jakim trudem wydobyte!...

Elżunia odetchnęła z ulgą. Odpowiedź ta zwalała ogromny ciężar z jej serca.

Tymczasem Olgierd jakoś dziwnie krzątał się po pokoju i niby od niechcenia, przechodząc około drzwi, nieznacznie przekręcił w nich klucz.

Elżunia zauważyła to jednak i zapytała niespokojnie:

— Co ty tam robisz?

— Nic ważnego. Musimy ze sobą pomówić; zapewne już po raz ostatni. Czybyś chciała, żeby nas ktoś podpatrzył lub podsłuchał?

— Niby dlaczego to ma być nasza ostatnia rozmowa?

— Wnet się dowiesz. Siadaj na chwilkę. To mi się chyba od ciebie jeszcze należy. O, gdybyś wiedziała, jak ja się namordowałem! Ta Ryśka jest poprostu nieznośna. Właściwie nie mogę mieć nawet do niej wielkiej pretensji... Jeżeli doprawdy mnie kochała, musiała cierpieć okrutnie... Mimo wszystko nawet „takie" kobiety mają serce...

Wyjął z kieszeni plik listów i rzucił je na biurko, mówiąc:

— Oto twoje listy... masz je wreszcie... Więc już nie drżyj ze strachu. Już po wszystkiem.

Elżunia wyciągnęła rękę po listy...

Olgierd wszakże zatrzymał jej rękę i szepnął z uśmiechem:

— Chwileczkę jeszcze... pozwól...

Wziął je i podsunął Elżuni pod oczy. Ujrzawszy, że to doprawdy jej listy, aż zadrżała z radości.

Olgierd zatrzymał nadal listy, mówiąc:

— Nie oddam ci ich, póki ci nie powiem, co mnie te listy kosztowały. Możesz mi udzielić pół godzinki?

— Jeżeli chcesz...

— Zwłaszcza, że to doprawdy już moja ostatnia prośba tego rodzaju...

— Już raz ci się pytałam: dlaczego ostatnia?

— Zaraz ci na to odpowiem. Znasz, zapewne, przysłowie: „Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie". Otóż, wyobraź sobie, że u mnie... urwie się już lada chwila.

— To znaczy?

— ....że poddaję się. Próbowałem szczęścia na wszystkie sposoby. Walczyłem na wszystkie fronty z całych sił. Nie starczyło mi mocy. Słabnę. Muszę się, niestety, uznać za zwyciężonego.

— Materjalnie?

— Tak jest. Zostałem dosłownie bez grosza.

— Karty?

— Karty, wyścigi, ruletka, wogóle wszystko.

— I już ani iskierki nadziei?

— Ani, ani...

— A bogaty ożenek?

Olgierd westchnął, wzdrygając się i szepnął:

— Nie uwierzysz mi... gdy ci powiem, co o tem myślę. Wyobraź sobie, że i mnie się szykuje, jak tobie niegdyś, bogaty ożenek...

— Naprawdę bogaty?

— Wystarczający dla człowieka, pozbawionego już wszelkich złudzeń, któryby zadowolnił się już tylko cichem bytowaniem w małej mieścinie lub na głuchej wsi....

— Więc czemuż nie zgodzisz się?

— Już to nawet zrobiłem.

— Więc doskonale. Czemuż rozpaczać?

— Jest ku temu mnóstwo powodów.

— Nie widzę żadnego, doprawdy...

— Bo ja, widzisz, zgodziłem się, ale nie mam najmniejszego zamiaru dotrzymać mej obietnicy.

— Ależ dlaczego?

— Bo ta zgoda została na mnie wymuszona... Bez niej nie otrzymałabyś swoich sławetnych listów...

— Ach, tak — rzekła Elżunia zmienionym tonem.

— Raczyłaś nareszcie zrozumieć?

— Rozumiem tylko to, że jeżeli dałeś słowo, musisz je dotrzymać.

Olgierd z niecierpliwością potrząsnął ręką... poczem spojrzał na Elżunię z wyrazem takiej pogardy, ale i surowości zarazem, że aż drgnęła.

Zapytał:

— Czy my już doprawdy nigdy się nie zrozumiemy? Człowiek honoru ma zawsze sposób uwolnienia się od danego słowa. Dług karciany, dług honorowy, dług.... miłosny można zapłacić, pakując sobie kulkę w skroń...

Spojrzał na Elżunię tym razem jeszcze przenikliwiej i zapytał z ironją:

— Czyś ty już tak daleko odbiegła od naszych tradycyj rodowych, że nie rozumiesz takich rzeczy?

— Słowem, samobójstwo?

— A tak...

— Ależ, Olgierdzie... — zawołała — to chyba niemożliwe?... Czyżby doszło już do takiej ostateczności?

— To wcale nie ostateczność... To poprostu koniec...

Elżunia zapłonęła rumieńcem... Opanował ją lęk straszliwy, że oto grozi jej, tak, właśnie jej — nowe, nieoczekiwane niebezpieczeństwo...

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NOWY SZANTAŻ.

Nagłym ruchem ramion Danka Zuberska objęła szyję Noderskiego i przywarła ustami do jego ust. Całując go, a raczej wgryzając się w jego wargi, szeptała:

— Marzyłam o twoich pocałunkach! Pragnęłam już ich dawno!

Stało się, czego Noderski się spodziewał: w uścisku ramion kobiecych prysnęła gdzieś wola, niechęć, złość. Poniosły go zmysły, jak dawniej, jak zawsze.

— Przymknij okiennicę i okno! — ostrzegała.

Nie słyszał nawet, jakby ogłuszony tętniącą w żyłach krwią. Na chwilę tylko błysnęła mu w głowie złośliwie radosna myśl, że nie uda się Montemortowi szantaż, gdyż zapewne spodziewa się tej miłosnej eskapady wieczorem... Po chwili zapomniał o Montemorcie, o świecie całym, oddając się szaleństwu zmysłów.

Po pierwszej fali uniesienia przyszła przytomność, a wraz z nią wściekłość na siebie i na tę dziewczynę. W sercu odezwał się niepokój, jak po spełnieniu czynu, którego należy się wstydzić.

Danka tuliła się jeszcze do niego, patrząc na niego przymrużonemi oczami, rozchylonemi ustami wzywając jeszcze do pocałunków. Odwrócił głowę i wtedy spojrzenie jego padło na okno.

W ramie okna, na tle zieleni świerków, przechylony aż do wnętrza tkwił mężczyzna z obleśnym uśmiechem na twarzy.

Zobaczywszy zwróconą ku sobie twarz Noderskiego, odezwał się:

— Uszanowanie dziedzicowi!

Noderski poderwał się.

— Dobra gratka mi się trafiła — ciągnął dalej nieznajomy. — Co to się będzie działo, kiedy się pani hrabina o wszystkiem dowie, albo i teść!... Jaśnie pan tatuś panienki też nie będzie zadowolony!...

— Wynoś się stąd precz! — krzyknął stłumionym głosem Noderski.

— Tylko nie „wynoś się"! Co to sobie jaśnie pan hrabia myśli, że starszy pan dziedzic pozwala na takie zbereźeństwa w swojej leśniczówce? Jeszcze jaśnie pan starszy ma tu coś do powiedzenia! Muszę go ostrzec przed takim zięciem, co to w parę miesięcy po ślubie już swoją żonę zdradza bezwstydnie!

Danka, poprawiwszy na sobie sukienkę, podniosła się.

— Jak się ten człowiek tu znalazł?... Czego on chce? — szeptała zmieszana.

Noderski przygryzł usta.

— Ile chcesz za milczenie? — rzucił.

— Co mi po pieniądzach? Ja jestem od tego, żeby tu pilnować porządku i przyzwoitości.

— Ile chcesz, pytam? — powtórzył Noderski.

— Daj mu ile chce i niech się wynosi jak najprędzej szepnęła Danka.

— Ze mną to nie taka łatwa sprawa! Niech mi jaśnie pan hrabia odstąpi dziesięć morgów pode wsią, a będę cicho. Ja już sobie upatrzyłem ten kawałek ziemi.

— Zwarjowałeś? Dziesięć morgów?... Majątek ten nie należy jeszcze do mnie... Ile chcesz pieniędzy?

Sięgnął do kieszeni i wyjął garść banknotów.

—Masz tu paręset złotych i uciekaj, pókim dobry. Inaczej możesz tu zostać z poprzetrącanemi gnatami.

— No, no, no! Nie tak prędko! A swoje paręset złotych możesz pan hrabia schować. Taka gratka się trafiła i paręset złotych?!

— Żeby ci się parę lat więzienia nie trafiło za szantaż! — krzyknęła Danka.

— Niech jaśnie panienka lepiej nic nie mówi! Ja jaśnie panienkę znam dobrze! I drogę do pana Zuberskiego też znajdę! Ja wiem wszystko! Szanowny tatuś będzie się znowu wściekał, bo jak się wiadomość rozejdzie, że córka z hrabią się zabawia, to z ojca planów nic nie będzie...

— Co on plecie?... Co on gada o jakichś planach?

— Wróble o tem świegocą! Służba wszystko wie i wszystko między sobą powie. A to niby nie wiadomo, że pan Zuberski na bogatego zięcia poluje, tylko, że córka sobie za dużo pozwala i kandydat na narzeczonego wzdraga się?...

— On mnie obraża! — pisnęła Danka. — Wyrzuć tego łajdaka!

— Niech się panienka nie denerwuje. Wszystko to jest prawda. Tylko, że tatuś trzyma to w sekrecie, ale przed służbą nic się nie ukryje!... Ale niech tam! Będę cicho, jak dostanę ze dwadzieścia tysięcy. Tyle mi akuratnie potrzeba.

— Ha, ha, ha! — roześmiał się nieszczerze Noderski.

— Zwarjował! Dwadzieścia tysięcy! — zawołała Danka.

—I ani grosza mniej!

— Skąd-że ja ci wezmę w tej chwili dwadzieścia tysięcy?

— Mnie wystarczy obietnica. Ja wierzę na słowo, bo przecież, jeśli nie dostanę, to wszystko rozpowiem. Sam nie będę miał pieniędzy, ale zabawię się!

— Łajdak — syknęła panna Zuberska. — Mnie widocznie pilnują jacyś szantażyści! To już nie pierwszy — wyrwało się jej.

— Niech sobie jaśnie panienka mówi, co chce, ale przecież sprawa jest brzydka. Pan hrabia może stracić żonę i teścia z majątkiem, a jaśnie panienka będzie miała taką awanturę od ojca, że tylko z domu uciekać, bo ojciec już przeprosić się nie da!... A co dla takich bogatych państwa dwadzieścia tysięcy? Nic! Raz wyjechać zagranicę i po pieniądzach!...

— Dobrze! Dostaniesz te pieniądze, tylko niech cię teraz na oczy nie widzę!...

— Dobrze, dobrze! Ja się zgłoszę? Tylko do kogo? Do jaśnie pana hrabiego, czy do jaśnie panienki?

— Do hrabiego — powiedziała Danka.

— Do pani! — odezwał się jednocześnie Noderski.

— To ja przyjdę do obojga — roześmiał się głośno nieznajomy.

— Skąd ja tego draba znam? — zadał sobie pytanie Noderski, przypomniawszy sobie, że widział już gdzieś ten cyniczny uśmiech.

— Przyjdę za tydzień, dobrze? — pytał szantażysta.

— Przyjdź, tylko teraz idź do djabła, bo zaczynam tracić cierpliwość! — krzyknął Noderski.

— Wesołej zabawy! — zawołał mężczyzna i począł się wydobywać z ramy okiennej, w której był przewieszony.

Chwilę słychać było oddalające się kroki.

Danka i Noderski siedzieli w milczeniu.

— Mnie od pewnego czasu prześladują jacyś łajdacy — odezwała się Danka.

Noderski milczał ze zwieszoną głową.

Był wściekły.

Dalszy ciąg jutro

Baczność! - III B! - Tajne!

Rewelacje z za kulis szpiegostwa światowego

Niesłowna gra ze śmiercią

Łatwo jest rzecz: zwalczyć nieprzyjaciela, ale co robić, gdy wróg jest nieuchwytny i działa zawiłemi metodami? W takich wypadkach wywiady poszczególnych państw miały zadanie niesłychanie ciężkie, a co najważniejsze niebezpieczne.

GRA SZPIEGÓW ZE ŚMIERCIĄ

Gdy w kilku wypadkach schwytano szpiegów, wydostawano od nich tajemnice roboty. Ale to było rzadkością. Szpieg naogół nie wydawał tajemnic i szedł na stryk. W owym też czasie specjaliści pracują nad tworzeniem t. zw. „Kluczy" do rozwiązywania tajemniczych szyfrów. Każdy wywiad miał oczywiście inny klucz. Spełniały te klucze swoje zadanie bez zarzuty i przez to samo działalność szpiegowska stawała się z dnia na dzień trudniejsza.

DEMASKUJEMY SZPIEGÓW NIEMIECKICH

Z całą pewnością można stwierdzić, że wśród plejady szpiegów na kontynencie — tak zwany kontrwywiad niemiecki w pierwszych latach wojny zaliczał się do najlepszych na świecie. Gdy przeglądamy archiwalne już dziś notatki ich działalności, niejednokrotnie przecieramy oczy ze zdumienia.

Wydaje się, że zarówno daty, jak cyfry i fakty są nieprawdziwe. Trudno wprost uwierzyć, że fakty podane w sposób beznamiętny, poprostu jak zwykłe zdarzenie są dziełem ludzi. A jednak prawda o tych szpiegach jest najoczywistsza i nie podlegająca dyskusji.

ŚMIERTELNY STRZAŁ

Było to w sierpniu 1914 roku. W posiadłości belgijskiego barona de Roge zatrzymał się radca niemiecki. Panowie siedzieli w gabinecie i prowadzili ożywioną rozmowę. Radca, mile traktowany przez barona zdobył się na kilka szczerych zdań.

Rozmowie przysłuchiwał się kapitan niemiecki. Stał przy oknie zwrócony twarzą do pokoju. W pewnym momencie kapitan błyskawicznie dobył rewolweru i strzelił.

Rozległ się ogłuszający huk. Zaledwie przerażeni panowie zorjentowali się, kapitan podbiegł do szafy i otworzył ją naoścież. I wówczas ujrzano widok ścinający krew w żyłach. Na brzegu szafy leżał w kałuży krwi jakiś mężczyzna. Natychmiastowa pomoc nie pomogła — mężczyzna zmarł.

Nie prowadzono żadnego śledztwa. Bo i poco? Wystarczyło, że obok zwłok znaleziono notesik zapisany drobnym pismem. Były to jakieś tajemnicze znaki. Notes dostał się w ręce radcy i ten niezbicie ustalił, że zabitym jest szpieg francuski.

Zapytany, w jaki sposób ustalił obecność szpiega w szafie, kapitan odrzekł, że spoglądając w stronę szafy zauważył wydobywające się przez dziurkę mdłe światełko. Domyślił się, że w szafie ktoś jest. A jeśli w szafie ktoś się znajduje, musi to być tylko szpieg! I bez namysłu strzelił.

W ten sposób zginął na posterunku jeden z pierwszych szpiegów francuskich. Ale to była dopiero pierwsza ofiara.

DWUKROTNIE: NAGY IMRE

Z Budapesztu przysłano na front kompanję złożoną z 120 szeregowców pospolitego ruszenia. Gdy przyszło do obliczenia transportu okazało się, że jest 121 szeregowców. Obliczono jeszcze raz ale i wtedy okazało się, że mimo podanego pismiennego meldunku szeregowców jest 121.

Przyjmował szeregowców porucznik niemiecki, który przeszedł szkołę szpiegowską. Zaintrygowała go liczba szeregowców. Nikomu ani słowa nie powiedział. Postanowił na własną rękę przeprowadzić śledztwo.

Łatwo ustalił, że w kompanji znajduje się dwóch szeregowców o podobnych nazwiskach: Nagy Imre. Pierwszy z nich jakiś ciemny chłop nie mógł być brany pod uwagę. Za to drugi. Porucznik odrazu zrozumiał, że ma do czynienia z nielada ptaszkiem.

Bacznie obserwował drugiego Nagy Imre i czekał na moment. Nadszedł dzień ataku na wojska rosyjskie. Zaproponował porucznikowi, że dokona wywiadu.

W tym momencie porucznik bez namysłu dobył rewolweru i zimno odezwał się:

— A więc młodzieńcze poznaliśmy się. Bez gadania wyjm z kieszeni rewolwer.

Szpieg nie stawiał oporu. Nawet uśmiechnął się i odpowiedział:

— Panie poruczniku moje uznanie. Jest pan pierwszym, który mnie zdemaskował. Istotnie nie jestem żołnierzem armji węgierskiej. Moją ojczyzną jest Rosja. Ja się nazywam Aporor.

Szpiega aresztowano. W tym samym czasie na froncie rozgorzała walka. Szpieg pozostawał pod opieką jednego żołnierza. I to wystarczyło, by tej samej nocy Aporor uciekł z zaimprowizowanego więzienia.

W dwa miesiące później nadesłał na ręce porucznika list w którym przepraszał go za przykrość i przyznawał, że już nigdy nie da mu sposobności do prowadzenia z nim rozmowy.

EMGE.

UPIORY CHICAGO

Tajemnicze zniknięcie miljonera

Ujrzawszy narzeczonego w stanie silnego wzburzenia, Ethel była niemile zaskoczona. Zazwyczaj narzeczony był w dos konałym humorze. Cóż się stało? Czyżby stracił na giełdzie? Ani przez chwilę nie myślała, by powodem wzburzenia była właśnie ona.

Ochłonąwszy miljoner odezwał się:

— Moja droga, dochodzą mnie słuchy, że przebywasz ostatnio w towarzystwie...

— Ach tak — przerwała Ethel — już ludzie plotkują.

— Tu nie chodzi o plotki. Ja sobie z ludzkiego gadania nic nie robię. Ale nie pozwolę, byś szargała mojem dobrem imieniem. A poza tem nie zapominaj, że wkrótce ma się odbyć nasz ślub. Jakżeż wiec sobie pozwalać możesz na tego rodzaju historje?

— Postępuję tak jak chcę. Jeśli ci się nie podoba, możesz w każdym momencie spokojnie odejść. Płakać nie będę.

To mówiąc, Ethel odwróciła się od narzeczonego. W pokoju zapanowała przykra atmosfera. Hidson nie był młodzieniaszkiem. Wiedział, że jeśli wybuchnie, Ethel będzie dlań stracona. Postanowił więc narazie nie atakować.

Pożegnał się z Ethel i tego samego dnia zwrócił się do prywatnego biura detektywów. Instrukcje przyjęto i tego samego wieczoru w kabarecie, gdzie występowała Ethel, zjawił się skromnie odziany jegomość i bacznie obserwował nowego amanta Ethel.

A młodzian poprostu szalał. Po każdym występie Ethel rzucał na scenę stosy kwiatów. Publiczność, która lubuje się w tego rodzaju romansach, brała żywy udział w tych manifestacjach i sympatyzowała z zakochanym młodzieńcem. Po skończonem przedstawieniu Ethel znikała w towarzystwie młodziana i jak informował miljonera detektyw bawili się w ustronnych lokalach.

Zdarzyło się nawet, że Ethel dopiero rankiem wyszła z hotelu, gdzie zamieszkiwał zakochany w niej młodzian. Detektywowi udało się ustalić nazwisko młodziana: był to 28-letni James Ranting, syn bogatego farmera.

Wiadomości te, dostarczone miljonerowi, wzburzyły go jeszcze bardziej. Pragnął za wszelką cenę zemsty.

Pewnego dnia Ethel otrzymała list następującej treści:

„Łaskawa Pani! Zrozumiałem, że mimo zapewnień z Two jej strony nie będziesz moją żoną. Odchodzę, ale przyznaję się szczerze, że nie bez żalu. Byłem bowiem przekonany, że właśnie Ty będziesz moją towarzyszką. Charles Hidson".

List ten nie wywarł żadnego wrażenia na Ethel, raczej uradowała się, że tak łatwo pozbyła się narzeczonego i że będzie mogła oddać serce kochanemu Jamesowi. W kilka dni później miljoner znikł. Nawet znajomi byli zdziwieni nagłem zniknięciem Hidsona. Znaleźli się odrazu dowcipnisie, którzy twierdzili, że miljoner pojechał do Nowego Jorku ukoić swój ból na łonie jakiejś innej piękności.

Oto jak przedstawiał się meldunek przedstawiony komisarzowi Hartingowi. Zastanawiając się nad poszczególnemi momentami tego barwnego opowiadania, komisarz doszedł do wniosku, że obecność miljonera mogła wiele wnieść ciekawego materjału do tej sprawy. Słusznie rozumował komisarz, że choć miljoner należał już do starszej generacji niemniej był zapalczywym i mógł był zdobyć się na jakiś szaleńczy czyn.

Może to on za grubą zapłatą wynajął włamywaczy do wykradzenia dżumy i uśmiercenia Ethel? Trudno było uwierzyć, że bezpośrednim sprawcą włamania był Hidson.

W tym też kierunku kombinując komisarz ustalił dalszy plan działania. Ujął za słuchawkę i po chwili wydawał polecenia swemu najbliższemu współpracownikowi. W momencie gdy skończył rozmowę drzwi otwarły się i pokojówka wniosła list. Komisarz czytał z coraz większem zaciekawieniem.

Oto co zawierał list:

— Panie komisarzu. Wiemy, że pan prowadzi śledztwo w sprawie śmierci tancerki Ethel. Wiemy, że pan zalicza się do ludzi bardzo zdolnych. Może pan wkońcu wpadnie na nasz trop. Może. To są rzeczy nie do przewidzenia.. Przypuszczamy jednak, że nim to nastąpi, będziemy zmuszeni pana „zlikwidować". A byłoby to wielką szkodą. Dlatego też proponujemy panu: Niech pan porzuci tę sprawę, a my zrezygnujemy z pańskiego życia...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.25 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.50 Koncert reklamowy. 12.10 Koncert. 13.05 Płyty. 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 Godzina muzyki lekkiej. 16.45 Lekcja języka niemieckiego. 17.00 Recital fort. 17.35 Muzyka lekka. 18.15 Recital skrzypcowy. 18.45 Transm. ze Lwowa. 19.00 Audycja żołnierska 19.25 Chwilka harcerska. 19.30 „Giełda paryska". 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 21.00 Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego 21.45 Odczyt. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Żydowskie świąteczne pieśni ludowe. 22.30 Muzyka taneczna. 23.05 Muzyka taneczna.

ANDRZEJ BOGUCKI W RADJO

Znany radjosłuchaczom nastrojowy odtwórca „piosenki" Andrzej Bogucki, którego wszyscy bądź z estrady, z płyty gramofonowej, czy też z radja znają, wystąpi w dzisiejszym koncercie muzyki lekkiej pod dyrekcją Zdzisława Górzyńskiego, aby przypomnieć słuchaczom swoje niezastąpione interpretacje. Koncert ten nadany będzie o godz. 15.45.

RECITAL FORTEPIANOWY GERTRUDY KONATKOWSKIEJ

Dnia 1-go października t. j. w poniedziałek o godz. 17.00 rozgłośnia poznańska nada na fali ogólnopolskiej ciekawy recital fortepianowy w wykonaniu znakomitej artystki Gertrudy Konatkowskiej. W programie m. i. Paderewskiego: Legenda, — Zarembskiego: Allegro molto i szereg wyjątków ze „suity polskiej" Fr. Brzezińskiego.

Wesoły Kącik

PACHNĄCE LISTY



Kto kochał choć raz w życiu, ten wie, czem jest dla mężczyzny różowy, pachnący liścik od ukochanej.

Zanim się taki list otworzy, zamyka się z rozkoszy oczy i rozszerzonemi nozdrzami wciąga się jego zapach. I myśli się przytem:

— To jej zapach. Tak samo pachnie jej ciało.

Takie właśnie, odurzająco perfumowane, listy otrzymywał od pewnego czasu wdowiec, pan Łysek, który po przeżyciu trzech małżonek, postanowił się po raz czwarty ożenić. Dorosłe już dzieci upominały go wielokrotnie:

— Najwyższy czas, żeby się ojciec przestał wreszcie żenić.

Ale pan Łysek nie słuchał. Pisał miłosne listy do pewnej damy z prowincji, którą poznał w podróży i wąchał w upojeniu otrzymywane od niej pachnące, różowe liściki. A gdy czasem do pokoju weszła zaufana gospodyni, Wojciechowa, pan Łysek podsuwał jej z dumą pachnący papier pod sam nos.

— Niechno Wojciechowa powącha. Ładnie pachnie, co?

Wojciechowa z politowaniem tylko kiwała głową.

— Tak, tak! W pańskim wieku, to tylko wąchanie zostało. A co inne kto inny będzie za pana robił.

Pan Łysek jednak nie zwracał na te przycinki uwagi, pisał coraz gorętsze listy i wąchał coraz namiętniej otrzymywane liściki.

Ale pewnego razu, gdy, jak zwykle, podsunął sobie pod nos świeżo otrzymany list, skrzywił się zdziwiony. Jakby nie wierząc sobie, pociągnął nosem jeszcze kilka razy i wreszcie przywołał Wojciechową.

— Wojciechowo! Niechno Wojciechowa powącha.

Stara gospodyni przysunęła nos do listu i splunęła z obrzydzenia.

— Śmierdzi, jak zaraza!

— Czem?

— Coś, jakby chlewem.

— Wynosić się! — ryknął zakochany wdowiec i został sam w pokoju ze swemi myślami.

— Co to może być? — głowił się. — Może jej perfum chwilowo zabrakło. Ale w takim razie nie powinien pachnieć, ale nie powinien śmierdzieć.

Od tego czasu wszystkie listy od ukochanej czuć było tak samo.

— Ale tam czysta, to ona nie musi być — przygadywała Wojciechowa. — Rąk sobie chyba nie myje. Także samo możliwe, że na żołądek choruje i list gazami przesiąka.

Pan Łysek czuł, że go mdli, był coraz smutniejszy, i ciągle zadawał sobie, dręczące go, pytanie:

— Czyżby tak pachniało jej ciało?

I wreszcie pewnego razu, gdy list od ukochanej cuchnął specjalnie ostro, pan Łysek zasiadł do biurka i napisał krótki list.

„Pani! Niestety, muszę z panią zerwać. Przy okazji pozwolę sobie zauważyć, że jak się pisze list do kochającego mężczyzny, to się przedtem myje ręce".

A w parę dni potem Wojciechowa opowiadała córce pana Łyska:

— Zanim mu każdy list oddałam, owinęłam w bibułkę, żeby się nie zatłuścił i kładłam pod sci szwajcarski, żeby sobie parę godzin poleżał i mocno prześmierdł. Bo uważa panienka, różnie kobiety w serce chłopom włażą. Jedna przez oczy do serca mu wlizie, druga znów przez żołądek. A naszego pana baba przez nos wzięła. Zapachem. Więc myślę sobie: Przez nos mu właziła, to mu ją przez nos wypędzę. I wypędziłam. Słyszeć o niej nie chce.

Napoleon Sądek.

Październik

1

Poniedziałek
Jan z Dukli

Ze sportu:

Ostatnie wyniki piłkarskie

Liga

Wisła—Podgórze 1:0
Warta—Legja 2:3
Ruch—Pogoń 5:0
Cracovia—Warszawianka 2:0

O wejście do Ligi

Grzegórzecki—Śląsk 2:3

Puhar klasy A.

Makkabi—Olsza 0:1
Krowodrza—Podgórze I. B. 1:3

Mistrzostwo klasy B.

Siła—Hakadur 2:0
Kabel—Bocheński 2:0
Łobzowianka—Orlęta 3:1

Mistrzostwo klasy C.

Maraton—Warna 0:4
Volania—Tor 5:3
Zakrzowianka—Tonianka 1:0
Legjon—Nowowiejski 3:5
Gwiazda—Ż. T. S. 2 0

Puhar rez. A. B. i C.

Cracovia II.—Krowodrza II. 2:3
Garbarnia II.—Olsza II. 5:2
Korona II.—Wawel II. 2:3
Łagiewianka II.—Hakadur II. 3:0
Łobzowianka II. — Prądniczanka II. 1:1

Dalszy ciąg turnieju piłkarskiego

W dniu dzisiejszym na boisku Makkabi odbywać się będą w dalszym ciągu zawody piłkarskie o puhar im. bp. Dr. Schenkera organizowane przez Ż. K. S. Makkabi.

Zawody te zapowiadają się ciekawie, gdyż w turnieju tym biorą udział najlepsze zespoły żydowskie.

Senzacyjny proces w Palestynie

Przed sądem palestyńskim w Tel-Awiw rozpoczął się onegdaj senzacyjny proces.

Na ławie oskarżonych zasiadł 22-letni arab Alim Zaraba zam. w Jaffie.

Zaraba jest oskarżony o to, że będąc szoferem miał do swej dyspozycji taksówkę, w której nielegalną drogą przewoził do Palestyny młode panny, przeważnie Żydówki z Polski.

Następnie arab wykorzystywał sytuację, że umiał parę zdań po hebrajsku, przedstawiał się że jest Żydem, przez co zyskiwał zaufanie swych ofiar, które następnie wywoził za miasto i dokonywał na nich bestjalskich gwałtów.

Do sądu wpłynęło już 30 skarg od .poszkodowanych dziewcząt, w tem od dwóch krakowianek. Rozprawa trwa.

KRONIKA KRAKOWA

Obrabował ks. Kuznowicza

W piątek dnia 5 października odbędzie się przed sądem w Krakowie rozprawa przeciw Janowi Karolowi Fischerowi, który jest oskarżony o to, że kilkakrotnie okradał ks. Kuznowicza.

Ostatnie sprawki Fischera to włamanie do mieszkania ks. Mieczysława Kuznowicza, którego dopuścił się złodziej 17 grudnia 1933 r. Łupem jego stały się wtedy: gotówka 1.800 zł., biżuterja, znaczki pocztowe, złoty łańcuch z medaljonem, złote broszki, złote monety austrjackie i złote pióro. Ogólna wartość skradzionych rzeczy — 3.000 zł.

Fischerowi powinęła się noga dwa miesiące później, kiedy 28 marca br. zakradł się po raz drugi do pokoju ks. Kuznowicza. Tym razem usłyszano szmery i złodzieja w pokoju tym zamknięto. Fischer nie wiele namyślając się wyskoczył z okna pierwszego piętra na bruk ul. Skarbowej, odniósł jednak tak poważne obrażenia, że stracił przytomność i został ujęty przez policję.

Fischer wyparł się, jakoby przyszedł na występ złodziejski, twierdząc, że jedynie przybył w odwiedziny do ks. Kuznowicza.

Na piątkowej rozprawie będzie zeznawał w charakterze świadka ks. Kuznowicz.

Jak sprytny kupiec krak. sprzedawał złoto...

Przed sądem okr. w Krakowie zakończyła się onegdaj senzacyjna sprawa.

Tło sprawy jest następujące:

Jedna z firm krakowskich rozesłała do swoich odbiorców cenniki, w których zaofiarowała złoto 22-karatowe po cenie 5.85 zł. za jeden gram.

W tych cennikach znajdują się wzmianki tego rodzaju jak: „znane za najlepsze, gwarantowane tak co do jakości, jakoteż karatu“, kontrol. przez P. Urz. Probierczy itd.

Taki cennik reklamowy dostał się w ręce jednego z konkurentów p. Jakóba Barona z Warszawy, którego uderzyła zbyt niska cena zaofiarowanego towaru.

Wobec tego p. Baron prowadził przez Urząd Probierczy analizę złota sprzedawanego przez firmę krak., a wyniki analizy wskazywały na to, że złoto to nie posiada zapodanej ilości prób.

Wskutek tego, z okazji wydania przez siebie reklamy swego wyrobu, umieścił z. B. w cyrkularzach wysłanych do wszystkich klijentów taką uwagę: „wystrzegać się krakowskich i innych niesumiennych sprzedawców „złota 22 k.“ w cenie zł. 5.56 lub 5.85 itp. rzekomo skontrolowanego przez Urząd Probierczy. Ten typ sprzedawcy żeruje na zaufaniu nabywcy“.

Oburzony tą uwagą wł. firmy krak. wniósł doniesienie karne przeciw p. Baranowi na skutek czego Prokuratura wytoczyła p. Baronowi akt oskarżenia o przestępstwo z art. 6 ust. o zwalczanie nielojalnej konkurencji.

Oskarżony bronił się, że sprzedawane przez firmę krak. złoto 22-karatowe oraz lut 21 i pół karatowy nie posiadało odpowiedniej zawartości złota, żenieprawdziwą była, a w każdym razie mogła w błąd wprowadzić odbiorców wzmianka o kontrolowaniu przez Państwowy Urząd Probierczy. Na dowód przedłożył oskarżony Sądowi odpowiednie analizy Urzędu Probierczego w Warszawie.

Dopuszczony na wniosek kupca krak. dowód ze świadka naczelnika Urzędu Probierczego w Krakowie potwierdził prawdziwość tłumaczenia się oskarżonego w wielu punktach.

Ostatecznie ogłosił prowadzący rozprawę sso. Zalipski wyrok uniewinniający w zupełności oskarżonego p. B. i pozostawiający powództwo firmy krakowskiej w kwocie 10.000 zł. bez rozpoznania.

Katastrofa pociągu krakowskiego

Wczoraj na nowobudującej się linji kolejowej Kraków—Miechów pomiędzy Łuczycami a Baracówką wydarzyła się katastrofa kolejowa. Maszynista Wł. Bielecki, prowadzący pociąg gospodarczy, najechał na stojący na torze wózek do rozwożenia kamieni skutkiem czego dwa wagony spiętrzyły się doznając uszkodzeń. Hamulcowy Józef Pieczara doznał w czasie wypadku złamania nogi Stwierdzono winę maszynisty.

Świętokradztwo w kościele

Ohydne świętokradztwo, popełnione zostało wczoraj w kościele św. Michała w Gnieźnie.

W godzinach południowych, między godz. 2-gą a 3.30 kiedy służba kościelna zajęta była w północnej części kościoła czyszczeniem sprzętów kościelnych, wykorzystała moment ten nieznana dotąd niewiasta, chodząc po kościejn.

W pewnej chwili weszła do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej i zdjęła z obrazu św. Tereski gablotkę, wybierając 10 najkosztowniejszych wot, poczem nidpoznana ulotniła się.

Odciął przeciwnikowi głowę

Wczoraj rozegrała się w Rozhurczu obok Stryja tragedja rodzinna między tamt. wieśniakami, Ilkiem Grymajłem, lat 19 i Wasylem Brezdeniem, lat 50. Od dłuższego czasu prowadzili oni spór o miedzę i nie mogli się pogodzić. W dniu wczorajszym Gryjmało z jeszcze jednym gospodarzem młodym napadli na Brezdenia. Ten nie namyślając się długo, rzucił się z nożem w ręku na Gryjmałę, przydusił go kolanami i odciął mu głowę. Post. Stasiak natychmiast zatrzymał zabójcę i odstawił go do wydziału śledczego. Na miejsce czynu przybyła komisja sądowo lekarska.

Sprzedał żonę za 300 zł.

40-letni wł. domu Stanisław Andrzejewzki zam. we wsi Polaki pierwsze w gminie Linołęka w pow. węgrowskim hokonał onegdaj haniebnej tranzakcji.

Mianowicie sprzedał swą 30-letnią żonę Kornelę swemu koledze Janowi Rucińskiemu za 300 zł. i zrobił z nim umowę, że odstępuje mu żonę na całe życie.

Andrzejewska biernie poddała się woli męża i zamieszkała u Rucińskiego. Nieszczęśliwa kobieta poznała wkrótce twardą rękę nowonabywcy.

Bił ją i maltretował. Tego już było zawiele dla udręczonej kobiety, to też udała się ze skargą do prokuratora, który zajął się sprawą tej haniebnej ranzakcji.

Zamiast wódki podał gościowi truciznę

W Nowej Kaszczmie, powiat kościerski, miał miejsce niezwykły wypadek.

Badacz mięsa p. A., mając u siebie gościa, poczęstował go wódką, po której wypiciu gość stracił przytomność wśród ogromnej boleść! żołądka. Także gosdodarz odczuł boleści w żołądku. Przywołany lekarz stwierdził groźne objawy zatrucia, wobec czego chorych umieszczono w szpitalu w Kościerzynie.

Natychmiastowe wypompowanie żołądka uratowało im życie.

W butelce od wódki znajdowała się trucizna, o czem gospooarz, częstując gościa nie wiedział.

Utonął na Wiśle

Przed kilku dniami wybrał się nauczyciel Henryk Kraja w towarzystwie swego kolegi Józefowicza kajakiem na przejażdżkę po Wiśle w Grudziązu.

Mijając berlinkę, kajak wywrócił się, wskutek silnej fali tak, że obaj uczestnicy przejażdżki wpadli do rzeki. J. zdołano wyratować. Kraja niestety utonął. Topielca obecnie wyrzuciła Wisła w okolicy Opalenia pod Gniewem na brzeg.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała wczoraj Biskulak Felicję, lat 23, zam. przy ul. Krakowskiej 3, i Urbańskiego Mieczysława, lat 24, murarza, zam. przy ul. Wita Stwosza 35, za współudział w kradzieży biżuterji dokonanej w dniu 27br. na szkodę Lazara Herzoga, jubilera przy ul. Krakowskiej 10,

Frei Helenę, lat 19, wyrobnicą, zam. w Sierszy za kradzież patefonu.

Janusza Michała, lat 26, robotnika z Zakliczyna, za kradzież jabłek.

Kamienicznik spowodował śmierć dziecka

Przed sądem okr. w Nowym Sączu, odpowiadał właściciel realności z Zakopanego, Jan Gewont, oskarżony o spowodowanie śmierci dziecka. Czynu tego dopuścił się w ten sposób, że nie zabezpieczył zupełnie studni, znajdującej się na jego obejściu, skutkiem czego wpadło do niej 5-letnie dziecko robotnika Makowskiego i utonęło.

Sąd skazał Gewonta na 6 miesięcy aresztu.

Z teatru im. J. Słowackiego

„Uciekła mi przepióreczka“

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Scampolo“,
Apollo: „Wiosenny walc“.
Atlantic: „Burza“ i parada na placu Czerwonym w Moskwie.
Bagatela: „Sekret kobiety“ i rewja “Jak za dawnych dobrych czasów“.
Muzeum: „100 metrów miłości“ i „Fatrol“.
Dom żołnierza „Królowa południa
Promień: „Madame Butterfly“ i Zapomniana melodja.
Słonko: „Halka“ i Flip i Flap w wojsku.
Sztuka: „Radosna godzina“
Świt: „Dzielny chłopiec“
Uciecha; „Karioka“
Wanda; „Twe usta kłamią“.
Zorza: „Adjutant jego wysokości“.

Radjo

6.45 Audycja porauna, 7.50 Koncert, 11.58 Hejnał, 12.03 Wiad. meteor. oraz przegląd prasy, 12.10 Koncert, 13.00 Dziennik południowy, 15.35 Przegląd komunikacyjny, 15.35 Muzyka, 16.45 Lekcja niemieckiego, 17 Recjtal fortepianowy, 17.25 Fragment literacki. 17.35 Gramofon, 17.50 Pogadanka, 18 „Stary Kraków“, 18.10 Wiadom, bież., 18.15 Recital skrzypcowy, 13.45 Zagadki muzyczne, Audycja żołnierska, 19.30 Feljeton, 19.50 Wiadomości sportowe, 20.45 Dziennik wieczorny, 21 Koncert, 21.45 Odczyt, 22 Koncert, 23 Wiad. meteor.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr Abend Józef Rynek podg. 11 tel 126-37, Dr Bober Antoni Długa 74 tel 140-85, Dr Stanowski Józef Łobzowska 45 tel. 174-42, Dr Żabiński Robert Syrokomli 3 tel. 182-68.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nadużycia na szkodę Tow. „Orzeł“

Wśród podejrzanych okoliczności spłonęła w Iskaniu pod Przemyślem sterta wikliny, wart. 50 zł., będąca własnością dzierżawcy folwarku Szymona Stenzera.

Dochodzenia zaś wykazały, że owa wiklina była ubezpieczona w Tow. Ubezp. „Orzeł“ w Krakowie na 2.000 zł.

Niebywale wyśrubowana premja asekuracyjna wzbudziła wątpliwości, czy pożar powstał przypadkowo, czy też nie jest on dziełem zbrodniczej ręki.

Zabity w „kuczce“

Wstrząsający wypadek wydarzył się onegdaj w Pułtusku. Mianowicie 28-letni młodzieniec Moniek Karp chciał sobie założyć światło elektryczne w „kuczce“. W czasie zakładania drutów nastąpiło tzw. krótkie spięcie i Karp ze strasznym okrzykiem padł na podłogę, a w ręku trzymał drut elektryczny.

Karp po paru minutach zmarł.

Dwóch robotników zatruło się gazami.

Wczoraj zatruli się gazami w czasie czyszczenia studni robotnicy cukrowni w Wierzchosławicach pow. Inowrocław 40-letni Franciszek Kaczmarek i 26-letni Mieczysław Pęczkowski.

Gdy robotnicy przez dłuższy czas nie wychodzili, wyciągnięto ich ze studni i odstawiono do szpitala gdzie zmarli.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monoopol“ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02